

## **Waldemar J. Dziak: Reforma północnokoreańskiego reżimu jest niemożliwa**

Kimowie zauważyli, że nawet minimalne poluzowanie systemu wpływa negatywnie na lojalność obywateli wobec władzy, więc władza porzuca reformatorskie pomysły. Bardzo duże nadzieje wiązano z Kim Dzong Unem. Niestety, nadzieje okazały się płonne. – mówi Waldemar J. Dziak w wywiadzie dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Koreański szantaż.

**Bartłomiej Adach (Teologia Polityczna):** Panie Profesorze, czy można brać pod uwagę możliwość jakichkolwiek wewnętrznych reform w Komunistycznej Partii Korei Północnej? Co musiałoby być bodźcem dla takiego procesu i w jakim kierunku mógłby się on rozwinąć?

**Waldemar J. Dziak (Polska Akademia Nauk):** Z mojego czterdziestoletniego doświadczenia badacza północnokoreańskiej rzeczywistości uważam, że dziś nie ma takiej możliwości. W ostatnich dekadach, jeszcze przed śmiercią Kim Ir Sena w 1994 roku, obserwowaliśmy nieśmiałe próby reform. Trzeba jednoznacznie powiedzieć, że dzisiejsza Korea Północna różni się od tej z lat 60., czy 70. Różnice te nie są związane z jakimiś głębokimi zmianami strukturalnymi ani dążeniem przywódców do poprawy warunków życia mieszkańców. W niektórych obszarach jedynie wychodzono naprzeciw światowym tendencjom.

## **Dlaczego tak trudne jest przeprowadzenie reform w Korei?**

Próbował zrobić to Kim Ir Sen, próbował też Kim Dzong Il, największe nadzieje wiązano z Kim Dzong Unem. Wszystkie te próby zakończyły się klęską. Dla reżimu najważniejsza jest stabilność systemu. Kolejni dyktatorzy zauważyli, że nawet minimalne poluzowanie systemu wpływa negatywnie na lojalność obywateli wobec władzy, więc władza porzuca reformatorskie pomysły.

Z Kim Dzong Unem wiązano bardzo duże nadzieje, pamiętając o jego szwajcarskiej edukacji i o tym, że utrzymywał kontakty z celebrytami świata zachodniego. W związku z tym liczone, że to przełoży się na jego polityczny kurs, że można liczyć na tendencje reformatorskie. Wszystko to okazało się mrzonką. Poza nielicznymi reformami, które z naszej perspektywy wydają się wręcz śmieszne, jak większa dowolność w wyborze fryzury lub też pozwolenie kobietom na noszenie torebek, co było zakazane od 1965 roku. To jest jak wolność w klatce. Jednak, w porównaniu z wcześniejszą sytuacją, był to jakiś wyłom w skostniałej strukturze.

Należy jednak pamiętać, że każde reformy powodują szczelinę w monolitycznie zabudowanym gmachu dyktatury. Korea Północna w niczym nie przypomina upadłych reżimów krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Nie da się jej porównać z Albanią Envera Hodży, Rumunią Nicolae Ceaușescu, nie mówiąc już o innych krajach Europy Wschodniej. To jest inny świat – totalitaryzm spełniony. Z perspektywy

Korea Północna w niczym nie przypomina upadłych reżimów krajów Europy Środkowo-Wschodniej. To jest inny świat – totalitaryzm spełniony

naukowej jest to modelowy przykład. Izolacja wewnętrzna i zewnętrzna, terror, indoktrynacja, kult wodza... Słowem, wszystko co odrzuciliśmy prawie pół wieku temu.

**Fakt istnienia obozów koncentracyjnych na terenie Korei Północnej świadczy też o tym, że są w niej obywatele, którzy w jakiś sposób sprzeciwiają się reżimowi, nie będąc zindoktrynowanymi i zastraszonymi w totalnym stopniu. Czy w Pyongyangu może dojść do przewrotu przy pomocy zewnętrznej?**

System obozów w Korei Północnej ma długą historię, sięga bowiem lat 50. Obecnie jest bardzo rozbudowany. Szacuje się, że w obozach koncentracyjnych jest osadzonych 150–200 tys. osób, przy czym nie mamy możliwości weryfikacji tych danych. Wiemy natomiast, że wskaźnik śmiertelności w obozach jest bardzo wysoki, a liczba więźniów pozostaje ta sama. Przy 20 proc. śmiertelności, na miejsce zmarłych więźniów natychmiast znajdują się inni. To obrazuje zarówno skalę oporu społecznego, ale też skalę represji.

Nie można więc powiedzieć, że w Korei Północnej nie ma oporu. Te zjawisko występuje, ale nie w naszym, europejskim rozumieniu. Nie ma niezależnej prasy – to jest oczywiste. Nie ma też żadnych niezależnych instytucji. Nie ma kościołów – te, które zbudowano, powstało wyłącznie na potrzeby dyplomatów zagranicznych i turystów. Zidentyfikowano przypadek proboszcza, który był wysoko postawionym

funkcjonariuszem północnokoreańskiej służby bezpieczeństwa. Dla nas są to nieco groteskowe historie. Pamiętajmy jednak, że jest to państwo skrajnie ateistyczne.

Czy możliwa jest zmiana z zewnątrz? Mao Zedong powiedział kiedyś: „Albo rewolucja wywoła wojnę, albo wojna wywoła rewolucję”. Nacisk z zewnątrz jest w tym systemie czynnikiem konsolidującym społeczeństwo. Obywatele Północy czują się zagrożeni, co spowodowane jest totalną izolacją kraju oraz nieprawdopodobnym wręcz stopniem zindoktrynowania.

### **Jakie uwarunkowania wpłynęły na powstanie ideologii dżucze?**

Dżucze, ideologia reżimu północnokoreańskiego, to mieszanka nacjonalizmu, ksenofobii, szowinizmu, konserwatyzmu i rasizmu, zalana sosem stalinowsko- maoistowskim.

Cała sytuacja związana z tą ideologią jest na tyle złożona, że poświęciłem jej kilka książek. Wbrew temu, co powszechnie mówi się na ten temat, dżucze nie powstało jednego dnia w 1955 roku. To był proces. Po śmierci Stalina w Związku Sowieckim zaczęła się odwilż polityczna – szykował się tam wielki przełom, czyli XX Zjazd Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego, gdzie został potępiony kult jednostki. Nastąpiło rozluźnienie kontroli Sowietów nad państwami satelickimi. Wtedy największą niezależność wywalczył sobie Kim Ir Sen. W jego kraju znajdowało się wówczas 800 tys. chińskich żołnierzy, którzy nie opuścili jeszcze Półwyspu Koreańskiego po wojnie w roku 1953. Dzięki temu mógł lawirować między Moskwą i Pekinem. Chciał utrzymać ten stan i obawiał się popaść w zależność od Związku Sowieckiego lub Chin. Zdecydował o własnej, oryginalnej metodzie budowania systemu komunistycznego i to mu się udało. Początkowo strategia ta nazywała się „dżucze”, później

„kimirsenizmem”, „kimdzongilizmem”; dzisiaj niektórzy mówią o narodzinach „kimdzongunizmu”, jako swoistego rozwinięcia klasycznej nauki dziada i ojca.

### **Czym różni się „ideologia samodzielności” od „ideologii dżucze”?**

„Ideologia samodzielności” była integralnym elementem ideologii dżucze, która na początku była symbolem wyboru przez Koreańczyków własnej drogi do socjalizmu. W początkowej fazie mówiono, że wyrasta ona z pnia marksizmu-leninizmu i zaadaptowana została do warunków koreańskich. Z biegiem czasu powiedziano, że „dżucze” jest pojęciem rozwinięcia marksizmu, następnie ogłoszono, że „kimirsenizm” jest zupełnie nowym słowem w ideologii marksizmu-leninizmu.

Obecnie Koreańczycy z Północy odchodzą nawet od używania terminu „socjalistyczny”. Świadczy o tym chociażby zmiana nazwy związku młodzieżowego – w 2016 roku: Kimirsenowsko Socjalistyczny Związek Młodzieży zastąpiono Kimdzongilowskim Związkiem Młodzieży. Zapis w konstytucji mówi jedynie o tym, że dżucze wyrasta z koreańskiego pnia narodowego. Nie ma tam żadnego odniesienia do marksizmu-leninizmu. Już na początku lat 70. konfiskowano dzieła Marksa, Engelsa i Lenina, zastępując je książkami Kim Ir Sena.

Dzisiaj narracja propagandowa dotyczy już tylko triady dynastii Kimów. Ta dynastyczność w państwie komunistycznym jest czymś bez precedensu w historii reżimów komunistycznych.

**Co leży u źródła wyjątkowego izolacjonizmu państwa dynastii Kimów? Patrząc na historię regionu, rządy komunistyczne państw sąsiadujących (Chiny, Kambodża, Laos, Wietnam) w mniejszym**

## **lub większym stopniu wkroczyły na ścieżkę reform. Czemu nie stało się tak w Korei Północnej?**

Po pierwsze, pamiętajmy o specyficznym położeniu tego państwa. Półwysep Koreański jest podzielony w dość dziwny sposób – większość jego terytorium znajduje się w granicach Korei Północnej, ale mieszka tam tylko 25 mln ludzi. Korea Południowa jest mniejsza pod względem powierzchniowym, a liczy prawie 51 mln ludności. Mówi się o ciągłym marzeniu zjednoczeniowym Koreańczyków, ale dzisiaj ma to jedynie wymiar propagandowy. Przywódcy Korei Północy wiedzą o tym, że zjednoczenie oznacza pochłonięcie ich przez Koreę Południową.

Szacuje się, że różnice gospodarcze są tak ogromne, że potrzeba 3 bln dolarów, żeby je wyrównać. Dobrym przykładem jest tutaj zjednoczenie Niemiec. Przed tym procesem, proporcje sił gospodarki NRD do RFN wynosiły 1:4. W przypadku Korei Północnej do Korei Południowej jest to 1:22. Poza tym Północ od Południa różni mentalność. Na Południu znajduje się 30 tys. uciekinierów z Północy. Jest im bardzo ciężko zaaklimatyzować się w nietotalitarnej rzeczywistości. Nie znają innego sposobu myślenia.

## **Czy można wysunąć tezę, że naród koreański przejawia takie cechy, które w szczególny sposób sprzyjają silnemu kultowi jednostki i deifikacji władzy?**

W dużym stopniu tak. Pamiętajmy, że ten kult tworzy się na bardzo sprzyjającym gruncie cywilizacyjnym. Jest to cywilizacja konfucjańska, w której bardzo wyraźny jest kult rodziny, ojca, wodza, władzy. Przywiązuje się ogromną wagę do zdyscyplinowania oraz

hierarchiczności, poddawaniu się rygorom. W cywilizacjach Dalekiego Wschodu dominuje przekonanie, że władza wie lepiej. Już taoiści w starożytnych Chinach głosili, że „ciemnym ludem” rządzi się łatwiej.

Korea ma również wielowiekową tradycję izolacji. Trwali w tym stanie przez 500 lat. Porty Koreańskie były niedostępne przez stulecia. Więc gdy Kim Ir Sen narzucił izolację nie było to naprawdę nic nienaturalnego. Do tradycji izolacjonistycznej dodano elementy stalinowskie i maoistyczne, a także sentyment nacjonalistyczny ideologii dżucze. To jest recepta Kimów na własny gułag.

Wszystkie działania reżimu były podporządkowane celowi rodzinnej sukcesji władzy. Kimowie przeanalizowali, co stało się z państwem Stalina, gdy ten nie wyznaczył następcy. Po odejściu wielkiego wodza zawsze toczy się walka o władzę. Można posłużyć się tutaj przykładami Mao Zedonga czy Chruszczowa.

**Spójrzmy na sytuację geopolityczną Półwyspu Koreańskiego w kontekście działań wielkich graczy w regionie. Czy mocarstwa dążą tak naprawdę do utrzymania *status quo*, a całe obecne zamieszanie ma jedynie wymiar propagandowy?**

Gdyby postawić pytanie, jakie państwo jest za zjednoczeniem Korei – odpowiadam: nie ma takiego państwa. Nikt tego nie chce, łącznie z Koreańczykami z Południa. Od 1945 roku do teraz, kolejne pokolenia Południa nie traktują już mieszkańców Północy jak braci. Jest to zupełnie inny poziom kulturowy. Mało tego, zmienił się nawet język. Przepaść ekonomiczna również odgrywa tu znaczącą rolę.

Chiny także nie chcą zjednoczonej Korei. Dla nich 80 mln mieszkańców zjednoczonego Półwyspu oznaczałoby wysokie ryzyko konkurencji w regionie. Widzę tu analogię do zjednoczenia Wietnamu. Do 1975 roku Wietnam był wielkim przyjacielem Chin. Wkrótce jednak wybuchła wojna chińsko-wietnamska. Dzisiaj Wietnam jest krajem suwerennym, o stumilionowej populacji, mającym własne ambicje w regionie. Perspektywa powstania kolejnego silnego organizmu państwowego, uzbrojonego w broń atomową z pewnością nie jest po myśli Chińczyków.

Stany Zjednoczone także nie są zainteresowane szybkim zjednoczeniem Korei. Na terenie Korei Południowej znajdują się oddziały armii amerykańskiej. Chiny stawiają warunek, że zgodzą się na zjednoczenie, jeśli żołnierze amerykańscy opuszczą Półwysep, a USA już teraz zaczyna mieć w tym regionie problemy z bazami dla swojej armii, np. na Okinawie.

Nowym prezydentem Południa został pacyfista, zwolennik dialogu. Głosowała na niego większość wyborców. Kiedy 3 lata temu okręt podwodny Korei Północnej storpedował południowokoreańską korwetę, zginęło 46 żołnierzy. W naszej optyce, byłby to natychmiastowy powód do wojny. Po roku miał miejsce kolejny incydent. Korea Południowa nie zareagowała. Bogate państwa myślą innymi kategoriami niż państwa biedne. Dla bogatych najważniejszy jest spokój i stabilizacja, natomiast w państwach biednych wojna daje nadzieje na jakąkolwiek zmianę. W Korei Północnej niektórzy marzą o wojnie. Kolejnym problemem na drodze do zjednoczenia jest wizja katastrofy socjalnej. Południe zalane zostałoby masą uciekinierów z Północy.

**Jak należałoby rozwiązać kwestię armii północnokoreańskiej? W tych strukturach jest kilka tysięcy generałów. Jak przeprowadzić demobilizację? Dla Korei Południowej byłyby to ogromne problemy.**

Konflikt, którego jesteśmy obecnie świadkami, ma jednak wymiar zdecydowanie praktyczny, a nie tylko propagandowy. Wszystkie badania ekspertów pokazują, że jeżeli rozwój północnokoreańskiego programu atomowego i raketowego nie zostanie powstrzymany, to najpóźniej w ciągu trzech lat Korea Północna będzie nie do powstrzymania. Będzie bowiem nie tylko w posiadaniu rakiet balistycznych dalekiego zasięgu, nie tylko będzie potrafiła miniaturyzować ładunki nuklearne, ale stanie się prawdziwym państwem atomowym. Reżim po to podejmuje kolejne próby raketowe, żeby zaprosić do rozmów ze społecznością międzynarodową, ale tylko i wyłącznie na ich własnych warunkach, tzn. uznania Korei Północnej za państwo atomowe, co mają nawet wpisane w konstytucji. Chcą też bezpośredniego dialogu ze Stanami Zjednoczonymi, rozejmu z tym państwem, w celu odizolowania Korei Południowej, oczekują też pomocy ekonomiczno-finansowej. Wszystko to za cenę pokoju i spokoju. Ewentualnie z reżimem można pertraktować o zamrożeniu rozwoju programu zbrojeniowego. Dyktaturze jest to oczywiście na rękę – kiedy wszystko będą już mieli, mogą obiecać społeczności międzynarodowej zamrożenie. Chcą dyktować swoje warunki, które dla reszty świata są nieakceptowalne.

Prawdziwy problem polega na tym, że Korea Północna wywoła swoim działaniem wyścig zbrojeń w całej Azji Wschodniej. Podobnie, jak miało to miejsce w przypadku Pakistanu i Indii. Japonia mogłaby bardzo

szybko stać się potęgą atomową. Być może Tajwan i Korea Południowa też zechcą mieć ten gwarant bezpieczeństwa. Kim Dzong Un, widząc co dzieje się na arenie międzynarodowej – obalenie dyktatorów w krajach arabskich czy też wojnę na Ukrainie, wie, że atom gwarantuje mu bezpieczeństwo. W tej argumentacji jest logika. Wie też, dlaczego świat obawia się reżimu, który ma plan, strategię, wizję i determinację, by ją urzeczywistnić. My już przerabialiśmy to w historii. W 1935 roku Hitler wkroczył do Nadrenii, będąc tak słabym, że gdyby wówczas doszło do wojny z Polską, zostałby szybko pokonany. Wiedział o tym, że gdy Europa stawi opór, musi przegrać. Polska chciała się postawić, ale nie znalazła partnera, nikt nie chciał z nami iść. Wiemy, co się stało niedługo później.

Dyktator posługuje się tylko jednym językiem – językiem siły. Potencjał militarny Korei Północnej to jest 1,2 mln ludzi pod bronią, broń atomowa, chemiczna. To byłby konflikt na o wiele większą skalę, niż ten w Syrii lub w Afganistanie. Obama wprowadzając strategię „dyplomatycznej cierpliwości” popełnił wielki błąd. Dał północnokoreańskiej dyktaturze 8 lat na spokojny rozwój programu atomowego i raketowego. Cierpliwość wobec państwa zbójckiego ma poważne konsekwencje. Musi skończyć się klęską. I tak się stało. Zakładnikiem w tej sytuacji jest miasto Seul, stolica Południa. Jednak, teraz mamy co najmniej pół roku spokoju, ponieważ jest wielki nacisk na Chiny, które mają wszystkie narzędzia, by uspokoić Kim Dzong Una – polityczne, ekonomiczne, dyplomatyczne. Chiny są oknem Korei Północnej na świat.

**Jak Pan Profesor oceni wystosowanie oficjalnego stanowiska przez polski MSZ w sprawie polityki Pyongyangu?**

Polska musi razem ze wspólnotą międzynarodową sygnalizować niezadowolenie. Pamiętajmy, że Polska ma dobre stosunki z Koreą Południową, oraz że jesteśmy bliskim sojusznikiem Amerykanów w NATO. Koreańczycy z Południa są zaś najbliższym sojusznikiem USA na Dalekim Wschodzie. Teoretycznie, taka retoryka nic nie daje, ale w razie otwartego konfliktu nadaje moralną deklarację – „jesteśmy moralnie czystszy”.

*Rozmawiał Bartłomiej Adach*

Waldemar J. Dziak – profesor nauk humanistycznych; kierownik Zakładu Strategii i Bezpieczeństwa Globalnego ISP PAN; ekspert ds. polityki Chin oraz Korei Północnej; przewodniczący Rady Naukowej w firmie *connect.market*.